



Zofia Kucówna.

Repr. M. KOWAL

Joanna d'Arc, Elektra, Sonia, Lady Makbet, Nora, Pani Wąsowska, Ma-sza... To tylko niektóre ze wspaniałych kobiet ZOFII KUCÓWNY, które pa-miętamy z ekranu telewizora i ze sceny.

Pamiętamy tak dobrze, że oto stała się rzecz niespotykana! Już nie grupki sympatyków, ale wręcz tłumy łodźian, wypełniły szesnastym wielką Salę Lustrzaną Pałacu Poznańskich, gdzie przygotowano spotkanie z aktorką. Rzecz jasna o kameralności i intymności. Mowy być w tej sytuacji nie mogło...

— Tak, to już 36 lat pracy na scenie! Tyle ról... Nie, nie mogę uwierzyć, że ja to wszystko grałam. One nie istnieją! Przy każdej następnej roli czuję się, jak biała karta, którą można zapisać od nowa. To jednak smutne, bo podkreśla wyjątkową ulotność tego zawo-du. Moje bohaterki, żyją tak

Te nieliczne propozycje, które otrzymywałam z telewizji, nie przemawiały do mnie. Trudną więc usunęłam się z życia publicznego, ale chyba nie zmarnowałam tych lat. Po prostu przygotowałam trzy duże mo-nodramy „Dzienniki” wg M. Da-browskiej, „Sublokatorkę” wg I. Krall oraz rzecz o Ma-zii

cję kultury? Myślę, że mecenat państwowy, jakkolwiek by na niego patrzeć, nie był taki zły dla środowiska. Pracowaliśmy we względnie spokojnej, wiedzieliśmy, że pieniędzy nie-dużo, bo niedużo, ale nie zabraknie! Mieliśmy zapewnione etaty. Oprócz poczucia komfor-tu psychicznego, miało to i ne-gatywne strony. Dość powie-dzieć, że np. na 100-osobowy zespół uciążliwie pracowało... 20 osób, reszta najczęściej brała pieniądze za darmo. W ten spo-

„Człowiek tęskni do człowieka”

Przed wszystkim więc słucha-no Kucówny niż zadawano jej pytania.

Być może po tym spotkaniu wielu jego świadków zacieka-wi znakomicie napisana książ-ka pióra aktorki i zarazem jej, w co aż trudno uwierzyć, lile-racki debiut - pt.: „Zatrzymać czas”. O ile naturalnie komu-kolwiek z zainteresowanych uda się tę nadzwyczaj niedostępną pozycję przeczytać. Póki co, proponujemy więc namiastkę w postaci fragmentów wypowiedzi Zofii Kucówny, zarejestro-wanych w czasie spotkania:

Gługo, jak pamięć o nich wi-dzów.

Ale aktorstwo to nie wszyst-ko! Mam też inną wielką pas-ję, którą w przeciwieństwie do ulatniających się ról mate-rializuje się w czymś trwałym, konkretnym, namacalnym. Od 1970 r. opiekuję się domem dla starych aktorów w Skolimowic. Istnieje on od 1926 r. i jak dotąd z twórczych — tylko śro-dowisko aktorskie jest jedynym, które taki dom posiada.

Co się ze mną działo po 1930 roku? Cóż... znalazłam się poza pracą w teatrze — instytucji.

Skłodowskiej-Curie „Marie”. No i rozpoczęłam podróże po Pol-sce! Poczułam się znów, jak za pierwszych teatralnych lat, rozpoczynając pracę w objaz-dach, najpierw w krakowskim Teatrze Młodego Widza, a po-tem w lubelskim. Im mniejsze miasteczka czy wsie, tym cu-downiejszy wiede, ale także i dziś kontakt z ludźmi. To zdumiewające, ale ciągle jeszcze odkrywam w Polsce takie miej-sca; w których przyjazd teatru jest prawdziwym, radosnym... świętem.

Jak oceniam aktualną kondy-

sób garstka ludzi utalentowa-nych albo mających więcej szczęścia do reżyserów czy dy-rectorów utrzymywała pozosta-łych kolegów. Teraz każdy be-dzie musiał dokonać ogromnych wysiłków, by przetrwać!

Na pewno skończył się teatr wielkich inscenizacji. Takie przedsięwzięcia nie nadążają już za czasem, w którym żyje-my. Ludzie przychodzą dziś do teatru raczej dla aktorów, chcą się z nimi spotkać. Człowiek tęskni do człowieka!

Notowała:
IWONA PERKOWSKA